Ner 238. ROK 1839. ŚRODA 16 PAŹDZIERNIKA.

Pismo to wychodzi codziennie oprócz niedzieli świąt urocz. w druk. St. Gieszkowskiego.

Zaliczenie na trzy miesiące Złp. 10 miesięcznie Złp. 4.

Imiona Rzymskie.
Jutro Florentego Bisk.

Imiona Sławiańskie.
Jutro Żytosława.

Gazeta Krakowska.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień godzina		Barometr do 0° Reaumura w miarze Paryzkiej	Stopnie ciepła podług Reaumura	Psychometr	Wiatr	Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i różne uwagi
	6	27 ' 7'', 071	+ 6°, 9	3'', 58	Pn Wschodni słaby	Mgła	
15	2	- 7, 084	+ 14, 7	5, 43	Pł Wschodni słaby	Pogoda z Chmurami	
	10	- 7, 313	+ 10, 4	4, 55	WPł Wschodni słaby	Pogoda	

Wiadomości zagraniczne.

— *Warszawa* 11 *Października.* —

W skutek Najwyższego Jego Cesarskiéj Mości rozkazu, wice prezydent miasta Warszawy ma się odtąd mianować Warszawskim Ober-Policmejstrem.

— *Londyn* 28 *Września.* —

Hrabia Clarendon, któremu królowa Krystyna za mianą niedawno w izbie wyższéj mowę kazała oświadczyć swoje podziękowanie, napisał następujący list do posła hiszpańskiego jenerała Alava: »Żałuję, że moja nieobecność w Londynie zwlekła uwiadomienie pana, o otrzymaniu listu z d. 17 sierpnia, w którym JWPan z rozporządzenia ministra stanu, uwiadomiłeś mię o przychylnych uczuciach, jakie JKMość z powodu mojéj mowy w izbie wyższéj oświadczyć raczyła. Zechcesz mi pan bez trudności wierzyć, że ta wiadomość sprawiła mi wielką radość i przejęła mię wdzięcznością dla JKMci. Prawie przez sześć lat byłem świadkiem postępowania dostojnéj królowéj, jéj nieustannych dążności, ustalenia w Hiszpanii rozsądnych swobód, jéj niezmordowanéj i więcéj niż macierzyńskiéj troskliwości dla interesu jéj poddanych i jéj odwagi i nieustraszoności w okolicznościach, które mało który xiąże byłby z takiem męztwem znosił. Uważać się będę za szczęśliwego, jeśli J. K. M. sądzi, że wyświadczyłem sprawie królowéj Izabelli przysługę, starając się odeprzeć potwarze i fałsze, które z tak wielu osobistych powodów rozszérzano, dla uszkodzenia ludowi hisspańskiemu. Prossę także JW. Pana, abyś oświadczył wyraz mojéj wdzięczności. JW. Don Evaristo Perez de Castro i jego kolegom, za przychylność z jaką przyjęli moją mowę w izbie wyższéj, jak równie za ujmujący sposób wyrażenia ich uczuć. Szczególniéj obowiązany jestem JW. panu za przyjazne wykonanie przez niego woli rządu i chociaż nie mam już urzędowych stosunków z Hiszpaniją, spodziewam się jednak jeszcze, że wspólnie z JW. panem zdołam działać dla dobra kraju, który ma tę korzyść, że posiada reprezentanta, który jak pan, posiada szacunek wszystkich klas ludu w Anglii, choćby różnych w zdaniach i zasadach.«

Hrabia i hrabina Durham udali się w poniedziałek z Coves na wyspie Wight do Lambton Castle, gdzie mają zamiar zimę przepędzić.

— *Konstantynopol* 14 *Września.* —
Poseł z Bachora, który miał już odjeżdżac ztąd do Trebizondy przedłużył jeszcze swój pobyt w stolicy.

W *Journal de Smyrne* czytamy: »Posłowie pięciu mocarstw ciągle są zupełnie zgodni pod względem kwestyi wschodniéj. Różność widoków we względzie miejsca gdzie mają się odbywać konferencye, podobnież już ustała, może być nawet, że załatwienie sprawy turecko egipskiéj nie będzie wymagała zgromadzenia dyplomatycznego. Instrukcye nadeszłe dla angielskiego i francuzkiego admirała mają być bardzo pomyślnemi dla porty. Mehmed Ali jak słychać będzie wezwany do wydania floty tureckiéj zarazem zrzeczenia się do dziedzictwa w Syryi. Konsulowie w Alexandryi mieli także podobne instrukcye otrzymać. Admirałowie mają rozkaz użycia siły, gdyby vice król Egiptu dłużéj chciał się opierać w uczynieniu zadość życzeniom mocarstw mających udział w sprawie wschodniéj. Z wielką niecierpliwością oczekują skutku nowego kroku uczynionego względem Mehmeda Ali, i jak się zdaje, wszyscy więcéj teraz mają nadziei, że rozróżnienie między portą i vice-królem Egiptu wkrótce załatwionem zostanie.

Rozmaitości.

Arkada setna trzydziesta w Palais Royal.

Jedna z najdawniejszych i najbardziéj znana arkada w Palais-Royal, jest sklep pod numerem 130.

Pewnego poranku p. Molin krawiec, wydawał rozkazy swoim dwom czeladnikom, którzy rozkładali przed sklepem suknie dziecięce, gdy uczuł, że go ktoś dość silnie uderzył po ramieniu. Nie zupełnie zadowolony z tego poufałego powitania, odwrócił się z miną rubaszną i ustami otwartemi, ale nagle stanął jak wryty, jego usta na w pół otwarte do zgromienia niegrzecznego gościa, zamknęły się konwulsyjnie, i machinalnie podniósł rękę, jakby chciał zdjąć kapelusz którego wcale nie miał na głowie. I któż to był ten, który się stał przyczyną tak wielkiego przestrachu krawca? Był to człowiek dość wysoki, którego głowę okrywał galonowy kapelusz jeneralski. Nieznajomy miał żywe oczy, piękne wąsy, a oparłszy się na swoim pałaszu, z niechcenia dozwalał dostrzedz z pod szerokiego płaszcza złote hafty swego munduru i wielką wstęgę legii honorowéj, która zdobiła jego piersi.

Przez chwilę zostawał w postawie milczącéj i nieruchoméj.

No! i jakże tam idzie ojcze Molin, zapytał wojskowy, zabawiwszy się już dość zadziwieniem krawca.

Nie źle, JOPanie, odrzekł, nie wiedząc nawet co mówi, widząc, że go jenerał przyjaźnie trzyma za rękę.

Ah tak, zrobiłeś majątek, który cię uczynił dumnym względem twoich dawoych znajomych. Oto już od kwadransa trzymam cię za rękę, któréj nie chcesz uściskać, do stu djabłów! ...

Wybacz jenerale, nie mam zaszczytu!....

Jakto, więc przez dziesięć lat, zapomniałeś o twoim najlepszym przyjacielu, twoim towarzyszu młodości, o tym, którego zawsze częstowałeś szklanką wina i kotletem... Wesołego gwardzistę francuzkiego, Franciszka Lefebvre? No, porzuć to zadziwienie i uściskaj mnie po- przyjacielsku. Dla tego, że jestem xięciem Gdańskim i marszałkiem Francyi, nie jestem jednak dumnym, no daléj.... Zapraszam się do ciebie na śniadanie. Poślij po wino, po dobre wino, i kotlety! niech żyje wesołość! Będziemy pili za pomyślność naszéj młodości, a jutro przyjdziesz do mnie na obiad. Będziemy jedli z moją żoną, xiężną, która nie jest ani mniéj dobrą, ani więcéj dumną, i która dobrze pamięta że nosiła wiwandyerską baryłkę na plecach.

Wystawcie sobie radość i wzruszenie ojca Molin, śmiał się, płakał, ściskał marszałka, całował jego ręce, wołając do chłopaków: »to mój przyjaciel!. .. i wydał im tysiące sprzecznych rozkazów względem śniadania.

Xiążę Gdański prawie również wzruszony, stał oparty o arkadę, gdy uczuł, że go ktoś uderzył po ramieniu. Odwrócił się.... Jego uczucie i zadziwienie równały się zadziwieniu ojca Molin. Zarumienił się... zdjął z uszanowaniem kapelusz, i wyrzekł kilka niezrozumiałych wyrazów.

Marszałku, rzekł nieznajomy, zapomniałem mego woreczka, albo mi go skradziono: Wszedłem do kawiarni, i gdy mi przyszło zapłacić za kawę, nie znalazłem pieniędzy. Nie wiem jakbym wybrnął z tego kłopotu, gdybym cię nie spostrzegł z daleka. Zapłać za mnie należytość temu chłopcu który mi towarzyszy, i daj mu Napoleona na wino.

Nieznajomy który to mówił do jenerała, był człowiekiem niższego wzrostu, jego niebieski surdut i okrągły postarzały kapelusz, zdawał się usprawiedliwiać brak pieniędzy. Gdy chłopiec z kawiarni został zapłaconym, nieznajomy wziął pod rękę Marszałka, i bez ceremonii odprowadził go z pod arkad.

Ojciec Molin zmartwiony, że jego dostojny gość oddala się, pobiegł za marszałkiem, mówiąc:

A nasze śniadanie, a nasze śniadanie, przyjacielu?

Marszałek przez tajemnicze skinienie, nakazał mu milczenie, i postępował za nieznajomym z którym wkrótce znikł w tyle arkad.

Gdy krawiec wszedł do swego sklepu, okazawszy swoim czeladnikom, że nie jest w dobrym humorze; marszałek i jego nieznajomy towarzysz opuścili Palais Royal, i wsiedli do fiakra.

W porę cię znalazłem, bez ciebie byłbym prosto odprowadzonym na odwach, abym tam zapłacił za moje śniadanie.

Nigdyby ci podobnéj niesprawiedliwości nie wyrządzono!....

Przecież ja powinienem płacić za śniadanie tak jak kto inny, a jednakże nie miałem ani franka w kieszeni i wiesz, że to było śmiesznie, że papier który pogniotłem w ręku, był to wexel na sto tysięcy talarów, ale przecież się domyślasz, że dla zapłacenia czterech franków, byłoby dzieciń以twem zmienić go.

Wexel na trzykroć sto tysięcy franków.

Tak jest to podarunek, który niosę pewnemu uczonemu, mojemu przyjacielowi.

Uczonemu? zawołał Lefebvre, uczonemu, trzykroć sto tysięcy franków? cóż on uczyni z taką wielką summą? Byłoby czém uszczęśliwić na całe życie trzystu starych żołnierzy. Nieznajomy rzekł uśmiechając się.

Jakto, więc nie lubisz uczonych? waleczny Lefebvre?

W istocie, nie, za nic mam tych literatów, którzy na nic się nie przydadzą, a których drożéj płacą jak marszałka Francyi......

Który się przecież na coś zda? czy nie prawda? nie będzie to ten, który zapłacił moje śniadanie? przerwał nieznajomy. — Nie bądźże niesprawiedliwym mój przyjacielu, te trzy kroć sto tysięcy franków są przeznaczone dla Bertholetta.

Bertholett! zawołał marszałek. Bertholett! nie znam go wcale.

Żartujesz mój przyjacielu, jakto, nigdy nie słyszałeś o Bertholecie?

Znam tylko imiona tych którzy służą pod mojemi rozkazami, zacząwszy od mojego adjutanta, skończywszy na ostatniéj wiwandyerce, reszta mnie nie obchodzi.

No, nie gniewaj się, chce cię zaznajomić z Bertholettem.

Bardzo jestem wdzięcznym, ale przyznam się, że wolałbym zjeść śniadanie z moim przyjacielem Molin, krawcem.

Ach! teraz rozumiem twój zły humor i niechęć dla uczonych, bo ci idzie o śniadanie!... A więc żarłoku musisz odpokutować, zamiast zapachu kotletów u twojego krawca, będziesz oddychał odorem chlorku i gazem wodorodnym. Daléj, krok podwójny, marsz. Chcę cię zapoznać z Bartholettem. Jest to waleczny człowiek, a przytem był w Egipcie i żadne niebezpieczeństwo nie było wstanie przeszkodzić mu w jego naukowych poszukiwaniach. Pewnego dnia gdy płynął przez Nil, gdzie Mamelucy gęsto do niego strzelali, jego towarzysze widzieli go ładującego pełne kieszenie kamieni, gdy go zapytali dla czego się tak niemi obarczył odpowiedział; aby prędzéj utonąć i nie uczynić im przyjemności, aby wzięli odważnego Francuza do niewoli.

Hum!.. odpowiedział marszałek, to było nie źle!..

Xiąże Gdański i jego towarzysz, przybyli do Arcueil, i weszli bez meldowania się do chemika. Trudno wyobrazić sobie zadziwienie jego, gdy ujrzał, że Napoleon oddaje mu wizytę.

Dla czegóż to pana niewidujemy w Tuileri?

Najjaśniejszy Panie, odpowiedział, musiałem urządzić laboratorium, którego kosztów niemogłem przewidzieć, musiałem naruszyć wydatków potrzebnych na dom, a nawet byłem przymuszonym sprzedać moje konie i kocz, i dla tego też nie mogę się pokazać u dworu.

Piękna przyczyna!.. czyliż nie wiesz, że mam zawsze na usługi moich przyjaciół sto tysięcy talarów?... przerwał Napoleon rzucając na stół wexel, który pokazał marszałkowi. Czyliż mało przysłużyłeś się krajowi, abym nie podał ci środków bywania w Tuileri. Tyś to wynalazł środki bielenia płótna chlorkiem, i za to tylko jesteś członkiem akademii i senatorem Montpellier. Mianuję cię

więc dyrektorem mojéj fabryki w Gobelins, to miejsce od wczoraj jest wakujące, nikt nie jest go bardziéj godnym nad ciebie. Teraz oddaj się zupełnie wynalazkowi do którego ja najwięcéj przywiązuję ceny. Potrzeba bowiem zapobiedz aby woda którą żeglarze biorą za napój w swoich podróżach, nie ulegała zepsuciu; przysłużysz się bardzo, tym odważnym ludziom.

Bertholett zastanowił się przez chwilę. Najjaśniejszy Panie, rzekł: rozmaite doświadczania nauczyły mnie, że wodoród dąży do połączenia się z węglem i że ten ostatni chciwie go wciąga i zatrzymuje; skutkiem tego fenomenu-woda znajdująca się w zetknięciu z węglem nie może się zepsuć. Dla zachowania więc wody słodkiéj w czasie długiéj podróży, dość jest wypalać wnętrze beczek, w których ona ma się znajdować, ręczę za nieomylność tego środka.

Marszałku, a cóż, czy moje pieniądze źle są umieszczone? zapytał Cesarz, księcia Gdańskiego. Otóż widzisz że ten kwadrans rozmowy, ocali życie sto tysięcom marynarzy.

Marszałek ścisnął rękę uczonego.

Panie, rzekł, zasługujesz na przyjaźń wszystkich serc prawdziwie francuzkich. Pozwól mi abym ci oddał moje a nawzajem żądał twojego serca.

Jesteście godni siebie, dodał Cesarz; ty Lefebvre biedny żołnierz Alzacki, a ty biedne dziecię genewskie, oba przez osobiste zasługi doszliście do chwały i zasługujecie na wieczną wdzięczność naszego kraju.

Potem obracając się do Bertholleta, dodał:

Odwiedzaj mnie często w Tulieri, wiesz dobrze, że twoje odwiedziny są mi bardzo przyjemne.

Napoleon wziął pod rękę marszałka, wsiadł do pierwszego fiakra, którego spotkał na drodze i odwiózł swego towarzysza do Palais-Royal przed sklep ojca Molin.

Mości panie, rzekł do krawca, oto odwożę ci twego przyjaciela, daj mu prędko śniadanie, bo umiera z głodu.

Gdybyś pan chciał to śniadanie podzielić z nami, byłbym bardzo szczęśliwym, rzekł krawiec.

Bardzo ci dziękuję, mam niektóre czynności, które mnie zmuszają oddalić się.

Będziemy mieli kapłona z truflami, i doskonałe wino, odrzekł Molin.

Bardzo ci jestem wdzięcznym. Chciéj tylko kazać karecia postąpić, która stoi o kilka kroków ztąd.

Pojazd przybył natychmiast, marszałek odprowadził Cesarza, potem uradowany powrócił do ojca Molin.

Któż jest ten pan w tym wytartym surducie? zapytał krawiec, mógłbyś pan go namówić, aby kazał sobie zrobić u mnie nowy surdut.

Smieszny jesteś mój Molin, o to lepiéj pójdźmy na śniadanie.

Dobrze, widzisz, że już nakrywają, ale powiedz mi, kto jest ten pan?

Cesarz!..

Na to słowo, ojciec Molin ledwo nie spadł z krzesła.

Cesarz! Cesarz Napoleon.

Poczem ochłonąwszy z zadziwienia zawołał.

Jednakże niech wyzną, że ma niegodziwego krawca, Oto! gdybym ja miał zaszczyt robić mu suknie, inaczejbym go ubierał.

Doniesienia Urzędowe.

LOTERYA KRAJOWA.

W 890 ciągnieniu d. 16 Października 1839 r. w przytomności osób od rządu do tego wyznaczonych, wyciągnięte z koła zostały następujące numera:

55. — 20. — 85. — 17. — 3.

Przyszła ciągnienie 891 przypada dnia 23 Października 1839. r.

Doniesienie prywatne.